

Chrzanowski, Stanisław

Ludzie i sprawy Radziwia

Notatki Płockie 13/1-45, 39-46

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LUDZIE I SPRAWY RADZIWIA

Uwłaszczenia chłopów zapoczątkowane w zarborze rosyjskim przez rząd carski w roku 1864 obejmuje również ziemie podmiejskie Radziwia. Zachowana w odpisie z roku 1869 tabela gruntów radziwskich z dokładnym wykazem nazwisk właścicieli rozpoczyna nowy okres w historii Radziwia.

W miarę zwiększania się ludności już na początku bieżącego stulecia ziemia, choć własna, nie może wszystkich w Radziwiu wyżywić. Mieszkańcy szukają zatrudnienia w radziwskim porcie rzecznym lub przy spławie drzewa. Już pięćdziesiąt lat temu radziwiaków można spotkać przy robotach mostowych, przy budowie berlinek oraz przy innych sezonowych pracach. Zajmowali się również przewożeniem towarów i podróży przez Wisłę. Radziwiacy-gospodarze niechętnie początkowo popolitowali się z wyrobnikami. Pięćdziesiąt lat temu nie było to dobrze widziane i nie pasowało jakoś do ogólnie zakorzenionych pojęć. Gorzej jednak było z tą gospodarską ambicją, gdy rok był nieurodzajny, albo gdy woda zabrała plony na przeczówku i trzeba było zaciskać pasa. Jak wówczas radzili sobie radziwscy gospodarze?

O sposobach „zarobkowania” pisze „Głos Płocki” i to w sposób niezbyt przyjemny dla radziwiaków. Oto co czytamy o nich w miejscowej prasie lokalnej w roku 1908.

„Znalazło się kilku pomysłowych gospodarzy, którzy znaleźli sobie inne źródło zarobkowania — koń, wóz — wyjazd w dalekie okolice po kweście — bo spalony, bo powódź zniszczyła zbiory. Gdy nabiera gotówki i ma wyladowany wóz, sprzedaje całą zdobycz handlarzowi, a otrzymaną kwotę przepija i potem jedzie w inną okolicę. Oszuści używali różnych przydomków — Tyrlił, Trol, Fular, Syga, Siep, Bigoras, Kapanka”.

Już sam ton publikacji, wychwytywanie właśnie takich tematów z życia Radziwia, świadczy o tym, że radziwiacy nie cieszyli się w tym czasie u płoczan dobrą opinią. Ten sam „Głos Płocki” w sześć lat później narzeka na radziwiaków zarzucając im, że przewoźnicy odbierają z pieniędzy podróży, przeprowadzających się przez Wisłę, każąc im słono płacić, że oszukują mieszkańców Płocka sprzedając drzewo, kartofle; że zamiast drzazg przywożą zwykle wiórki i to w dodatku z mokrego drzewa...

Przed sześćdziesięciu laty...

Ziemię w Radziwiu są niezbyt urodzajne. Nie dziwnego, że od lat las wspomagał mieszkańców, a dla biedniejszych był niekiedy jedyną deską ratunku. Mimo niepowodzeń, klęsk żywiołowych, które nie omijały Radziwia, radziwiacy nie lubili wysługiwać się obcym gospo-

darzom z okalających Radziwie pobliskich wiosek. Oto co piszą o tym ówczesne kroniki:

„niejeden podróżny dobrego serca może się nawet litować nad ludzką niedolą widząc tylu podrosłych chłopów wałęsających się po drodze bez żadnego zajęcia, widząc całe bandy rwące się do obsługi, żeby coś zarobić. Wszystko to wygląda jakoś obdarto, prawie że półnagie i bosa. Inaczej będzie sądzić ten, kto zna postępowanie i charakter radziwiaków”.

Tknięty litością „Głos Płocki” proponuje przyjmowanie młodych chłopów radziwskich do pasionki, na pastuchów do gospodarzy, bo takich właśnie brak. Zdaniem „Głosu Płockiego” Radziwie mogłoby co najmniej stu takich pastuchów dostarczyć okolicznym gospodarzom, którzy płacą za to po 40 rubli rocznie. Oddajemy głos autorowi artykułu. Zanotował on, jak na tę propozycję zareagowali radziwiacy.

„Ale nikt w Radziwiu nie chce iść na służbę — stwierdza gazeta. Ten kto to proponował usłyszał taką odpowiedź: Psia krew, gospodarz chce, żeby go moje dziecko dorabiało! Masz gospodarstwo, sam pracuj w nim i paś bydło. Moje dziecko niech raz zje, ale służyć nie pójdzie i tak będzie żyło”.

Wobec tego nie można się dziwić—konkluduje „Głos Płocki” w 1908 r. że naszym wyrobnikom bieda dokucza, nie można się też zbyt rozczulać nad ich biedą, kiedy oni wołają swoje dzieci wychowywać w nędzy i rozpuście, niżli od mała przyzwyczajając je do pracy”.

Tacy byli radziwiacy przed sześćdziesięciu laty. Widać tu pewien rys niezależności, niechęć do zamożniejszego otoczenia, pogardę dla wszelkiej najemnej pracy typu pańszczyźnianego.

Odrębność mieszkańców Radziwia

Radziwiacy kojarzyli się przeważnie między sobą. Tolerowali obcych, jeśli młoda wychodziła za inteligenta na lepszym stanowisku lub za bogatszego gospodarza, jednak niemal z reguły patrzyli na przybyszów nieufnie, podejrzliwie, z rezerwą. Zawsze woleli swego i uważali, że tak być powinno. W grę wchodziły przede wszystkim sprawy majątkowe, nie lubili, gdy „majuntek” przechodził w obce ręce. Dawne radziwskie księgi stanu cywilnego notują kojarzenia małżeństw, w których pan młody liczył sobie siedemdziesiąt lat, a panna młoda zaledwie dwadzieścia cztery—wszystko dla majątku.

W Radziwiu bodaj najdłużej zachowały się stosunki patriarchalne i silne poczucie więzi rodowej. W ślad za tym szedł głęboko zakorzeniony konserwatyzm, niechęć do wszelkich nowinek.

Radziwiacy zawsze zamknięci w sobie nie lubili szybko wyjawiać swych zamysłów, a gdy chodziło o wspólne interesy, występowali zawsze solidarnie. Solidarność radziwska na zewnątrz rzutowała i na sporne sprawy sąsiedzkie. Radziwiacy dawniej wszelkie spory starali się załatwiać w karczmie. Ten kto wyrządził szkodę sąsiadowi, lub naraził się w pożyciu sąsiedzkim s t a w i a ł w karczmie kwaterek wódki, żeby spór załagodzić. Poszkodowany również odpowiadał kwaterką i po kilku kolejkach spór ginał, a strony nie tylko nie pamiętały urazy, ale zapomniały nieraz adresu własnego mieszkania i pogodzonych trzeba było odwozić do domu.

Istniała jednak w życiu radziwiaków dziedzina, gdzie bez sądu nie można było zakończyć sporu. To były przedewszystkiem sprawy obejmujące zakłócenie stanu posiadania. O między radziwiacy procesowali się z sobą zapamiętale, z pasją. Wystarczyło zaoranie kilku centymetrów granicy i już nie pomagała kwarta, ugoda. W dochodzeniu praw do swej własności byli bezkompromisowi, bezwzględni; uważali niekiedy, że w tych sprawach wszystkie chwytysą dozwolone. Również, gdy w grę wchodził o b c y, radziwiak stawał się nieprzystępny, hardy, zaczepny, nieustępliwy i przygotowany na sąd bez względu na koszty i ciężary, jakie w związku z procesem musiałby ponosić. Działł tu zakorzeniony z dawnych lat antagonizm do płockich mieszczuchów, „kapeluszników”, z którymi radziwiacy niechętnie się kumali, uważając to za zdradę własnego środowiska.

Tradycyjny podział majątku

Stale rozdrabnianie własności ziemskiej wśród radziwiaków datuje się od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, a więc obejmuje okres niecałych stu lat. Ojcowiznę radziwiacy początkowo dzielili na tyle części, ile było dzieci, z tym że najstarszy syn otrzymywał ziemię od wschodu i zostawał w domu, na placu. Miał on jednak obowiązek spłacenia pozostałego rodzeństwa. Z czasem w trosce o możliwie trwałe zachowanie większego gospodarstwa, zamożniejsi gospodarze odstępowali od zasady rozdrabniania gospodarstw, obowiązek spłaty pozostałych, uprawnionych do sukcesji osób, obowiązywał jednak nadal.

Zwyczajowi podziału nie mogły oprzeć się także małe cztero lub pięciomorgowe gospodarstwa i te dzielono na coraz to mniejsze działki. Podział „od wschodu” obowiązywał nadal i działki stawały się coraz węższe i coraz dłuższe. Najdłuższe radziwskie poletka mają obecnie około 2 tysiące metrów, a szerokość ich nie przekracza paru metrów.

Są w Radziwiu działki karykaturalnie wąskie. Działka o szerokości jednego metra zwie się „nygą”. Takich nyg w Radziwiu obecnie, po prawie stu latach działów, jest bardzo dużo. „Nygowcy” to „gospodarze”, którzy mają dużo kłopotu ze swymi wąziutkimi działkami. Na

skutek rozdrobnienia ziemi bywa i tak, że małżeństwo radziwskie, gospodarujące jeszcze na roli, ma swoje ziemie w s i e d m i u różnych punktach Radziwia. Żona po rodzicach odziedziczyła na przykład ziemię w trzech punktach, a mąż po ojcu w czterech punktach. Niedogodność ta miała jednak dawniej swe uzasadnienie. Część gruntów mogła być pod zalewem Wisły i przy katastrofie powodzi nie dawała żadnej korzyści. Z kilku położonych w różnych częściach Radziwia poletek zawsze jednak można było coś uratować, niezależnie od wylewów Wisły, czy innych klęsk żywiołowych.

Przy wąziutkich i długich poletkach bardzo trudne do stosowania okazywało się prawo zwyczajowe, obowiązujące w Radziwiu przy pasieniu krów. W zasadzie na między dzielącej dwie różne posiadłości nie wolno było paść krowy. Krowa mogła chodzić tylko po polu właściciela, a trawę na między wolno jej było sięgać tylko pyskiem.

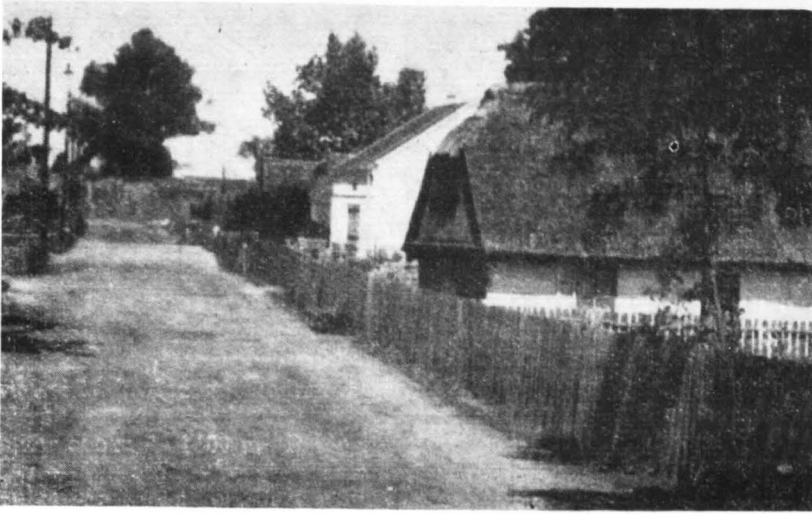
Inni ludzie...

Na południowym brzegu Wisły, na gruntach ustawicznie narażonych na jej kaprysy, wykształcał się odmienny typ mieszkańca. Mieszkaniec Radziwia był zawsze gotów do przeciwstawienia się siłom żywiołu — wezbranej rzecze, pożarom, posusze, nieurodzajom. Zahartowany w trudach i życiowych niepowodzeniach obdarzony był silnym charakterem, odwagą i odpornością na przeciwności losu.

Powtarzając za Marią Macieszyną można powiedzieć, że z tej niezbyt urodzajnej gleby wyrosły szeregi wartościowych i dzielnych pracowników Wisły i wielu wybitnych ludzi. W XVI wieku znany był i cieszył się dużą sławą, jako doktor medycyny i ławnik starej Warszawy, Jan Klemens z Radziwia. Kamienica w Warszawie jeszcze długo po śmierci Jana Klemensa nosiła nazwę kamieniczki klemenso-wskiej. W wieku XIX znany był nie tylko w kraju Aleksander Zalewski — przyrodnik, profesor uniwersytetu lwowskiego, autor wielu cenionych prac przyrodniczych. Zalewski pochodził z Radziwia.

Radziwiacy sprzed sześćdziesięciu, pięćdziesięciu laty to inni ludzie. Tę swoją odrębność obnosili z dumą i na swój sposób pojętą godnością. Płoczenie w oczach radziwskich to „obce duchy”, „letkochlebni”, wygodnisie i wyzyskiwacze, pragnący „za co niebądź” wyludzić od radziwiaków drzewo na opał, jagody, jaja i mleko.

Jak widać antagonizmy były obopólne, a popłańskie powiedzenie, że „w Radziwiu lud ubogi, pozjadali krowom rogi”, podkreślało w jakiś sposób radziwskie ubóstwo i niedostatek. Mimo tej biedy znane było w Radziwiu i inne powiedzenie, świadczące o zapobiegliwości i zaradności radziwianek. Mówiono, że radziwianka i z kamienia chleb urodzi. Pracowitość radziwianek nie miała sobie równych. Z reguły utrzy-



Ulica Strażacka w Radziwiu swoim wyglądem nie przypomina ulicy.

Zdjęcie autora

manie domu spoczywało na ich barkach. Szczególnej zaradności wymagało to w latach klęsk żywiołowych i nieurodzaju.

W latach głodu znana była w radziwiu potrawa, której prawdopodobnie nie spotyka się w żadnej innej wsi mazowieckiej. Potrawa ta to p o d c z a s albo p o t r z o s. Sporządzano ją w następujący sposób. Kapustę jeszcze zieloną krojono tak jak do kiszenia i gotowano w oddzielnym garnku. W drugim garnku gotowano pokrojone czerwone buraki, kaszę i marchew — zaprawiane masłem albo słoniną. Potrawy z obu garnków mieszano i po ugotowaniu jedzono c a ł y dzień, nie uzupełniając tej potrawy ani kartoflami, ani chlebem.

Bogaci i biedni

Dawna zamożność radziwska to przede wszystkim ilość posiadanej ziemi. Ilością morgów mierzyło się w Radziwiu poważanie, znaczenie i pozycję społeczną. Radziwski patrycjat zamieszkiwał okolice traktu dobrzykowskiego dziedzicząc z pokolenia na pokolenie ziemię chyba w Radziwiu najurodzajniejsze. Wzdłuż drogi popłacińskiej i w okolicy Górki można było również znaleźć gospodarzy zamożnych, którym do okresu pierwszej wojny światowej powodziło się nieźle. Radziwska biedota zajmowała piaseczki w okolicy obecnej ulicy Zielonej i kleciła sobie chatki gdzieś za cmentarzem lub w okolicy nowego portu „chlebem wyrobniczym” dokarmiając liczne potomstwo.

Niepomyślne dla rolnictwa lata międzywojenne nie dawały się tak mocno we znaki radziwiakom. Bliskość miasta stworzyła inne możliwości zarobkowania. W tym okresie radziwiacy przerzucają się na uprawę polową warzyw i w ten sposób przystosowują się do trudniejszych warunków bytowania. Tak więc lata kryzysu 1929—1934 dotknęły Radziwie niezbyt boleśnie. Dzięki zaradności radziwianek ogór-

ki, pietruszka, marchew, cebula, chrzan i inne warzywa dają gospodarstwom radziwskim większy dochód niż uprawa lichego zboża. Warzywa miały duże znaczenie dla biedniejszych rodzin radziwskich, które jeszcze dziś mówią, że w tamtych kryzysowych czasach były one ich jedynym ratunkiem.

Nieco zamożniejsi w Radziwiu, którym gospodarstwo pozwalało utrzymać krowę, prowadzili sprzedaż mleka w mieście. W okresie międzywojennym znany był powszechnie widok radziwianki z tłumokiem z białej płachty na plecach, niosącej bańki z mlekiem przez most do miasta. W drodze powrotnej w tych samych bańkach radziwianki przynosiły obierki dla krów.

Krowy w gospodarstwie radziwskim można było hodować przede wszystkim dzięki zapobiegliwym radziwiankom. To one wyklócały się ze swymi mężami o to, by hodować je w gospodarstwie. Bogate w życiowe doświadczenie i dobrze znające swych mężów, nie stroniących od kieliszka, zdawały sobie sprawę, że w ciężkich kryzysowych latach, kiedy o grosz jest coraz trudniej, pieniądze uzyskane za mleko pozwolą łatwiej przeżyć głodne lata.

Gospodarze radziwscy nie byli zwolennikami hodowli w gospodarstwie, bo był to dla nich kłopot dodatkowy. Zamiast obory, pług woleli bat i furmankę.

Pierwsza inwazja miasta

Próby włączenia Radziwia w granice administracyjne Płocka napotykały na energiczny protest radziwiaków. Radziwiacy nie chcieli słyszeć o tym, by mieli się wyrzec własnego sołtysa, a w ich przekonaniu własnej niezależności i stać się częścią miasta Płocka. Dopiero argument doktora Aleksandra Macieszy, że to nie Radziwie do Płocka lecz Płock do Radziwia zostaje przyłączony, przełamał opór radziwia-

ków i w latach dwudziestych bieżącego stulecia Radziwie znalazło się w granicach administracyjnych Płocka. Od tego czasu do radziwskiej wsi zaczęło lekko pukać miejskie życie. Szło ono obecnym szlakiem ulicy Kolejowej, która stanowiła naturalne przedłużenie dawnego mostu drewnianego, łączącego miasto z Radziwim od 1913 r. Do przedłużenia drogi mostowej dotykała stocznia radziwska, przy tym szlaku szukał dla siebie dogodnych pomieszczeń handel. Przy drodze prowadzącej w kierunku wsi Góry zlokalizowano z czasem budowę elektrowni, tu instalowano **p i e r w s z e** w Radziwim zakłady przemysłowe, tu wreszcie na przeciwnym krańcu powstała nowa stacja kolejowa, nerw dalekiego świata.

W ślad za pierwszymi w dziejach Radziwia inwestycjami w latach międzywojennych przybywały do tego przedmieścia pierwsze partie płockich „emigrantów”. Przechodzili do Radziwia przede wszystkim ci, którzy znajdowali tu zatrudnienie na lepiej płatnych stanowiskach: w stoczni lub w elektrowni radziwskiej. Fachowcy byli dobrze widziani w Radziwim jako lokatorzy domów czynszowych. Emigrowała jednak do Radziwia nieliczna grupa, przeważnie ludzi starszych, obarczonych rodzinami, którzy dla własnej wygody woleli mieszkać w Radziwim niż codziennie przemierzać długi odcinek mostu, by stanąć do pracy. Ludzie młodszy lepiej na ówczesny sytuowani, na przykład nauczyciele zatrudnieni w szkole radziwskiej, woleli codziennie pieszo przechodzić z miasta do szkoły, niż szukać mieszkania w miejscu pracy.

Za pierwszymi emigrantami — fachowcami przybywa do Radziwia biedota miejska lub ludzie wyobcowani z innych środowisk. Niedostatek kazał im szukać schronienia na dalekich peryferiach w nadziei, że właśnie tu znajdą tańsze mieszkanie lub zakupią jakąś działkę pod własny domek sklecony z drzewa i dykty. I ci uważali swój krok za twardą życiową konieczność. Zasiadali najlichsze ziemie radziwskie, piaseczki przy ulicy Zielonej, gdzie powstało pierwsze skupisko ludzi „z za Wisły” osiadłych wśród rodowitych radziwiaków.

Okupacja niemiecka z czasów ostatniej wojny przyczyniła się walenie do dalszego zbliżenia ludności płockiej z radziwską. Działał tu nakaz wroga, działały czasem względy bezpieczeństwa, a niekiedy twarda, okupacyjna konieczność. Margines płockiego życia w Radziwim stawał się coraz szerszy. Nawet cmentarz radziwski przyjmować musiał zmarłych płocczan. I tu działał nakaz okupanta, który w dążeniu do likwidacji płockich cmentarzy zabronił grzebania zmarłych w Płocku.

Okupacyjny przymus kwaterunkowy i grzebalny traktowany był przez płocczan jako niemiecka szykana. **Nic więc dziwnego**, że skoro tylko Niemcy opuścili Płock, a działania wojenne przesunęły się na zachód, **któ** tylko mógł,

opuszczał Radziwie i przenoślił się spowrotem do Płocka.

Za żywymi ruszała fala „emigracyjna” z radziwskiego cmentarza. Odrzebywano trumny i promem przewożono na drugi brzeg Wisły. W Płocku po raz drugi grzebano zmarłych, ale już na płockim cmentarzu, wśród swoich...

Czy w tym zjawisku można dopatrywać się tylko niechęci do zarządzeń niemieckich władz okupacyjnych? A może nadal działała tu jeszcze dawna niechęć do Radziwia i jego mieszkańców?

Tłuste i chude lata radziwskiego furmaństwa

Trudności komunikacyjne, brak kolei, połączeń autobusowych, ograniczone możliwości żeglugi na Wiśle miały bezpośredni wpływ na rozwój furmaństwa w Radziwim. Swoją pierwszy złoty okres przeżywa ono w czasie pierwszej wojny światowej. Jeżdżą wtedy radziwiacy z towarami na trasach Radziwie—Gąbin—Sochaczew — Warszawa, jeżdżą do Kutna, znają radziwiaków ludzie z warszawskiej Pragi, znają i korzystają z ich usług kupcy żydowscy, którzy dzięki radziwskim furmankom odwiedzają wszystkie okoliczne jarmarki. Furmani radziwscy przemierzali szlaki handlowe północnego Mazowsza, docierając do granicy pruskiej. Przez Radziwie płynął do Płocka cukier z cukrowni dobrzeleńskiej, szły towary łokciowe z Łodzi, docierała nafta oraz sól.

Złoty okres furmańskich zarobków trwał do czasu zbudowania w Radziwim stacji kolejowej. Z chwilą uzyskania połączenia kolejowego z Kutnem skończyły się dla radziwiaków długie furmańskie trasy. Rozpoczął się nowy etap zaopatrywania Płocka w węgiel, który docierał koleją tylko do Radziwia, a dalej dowoziły go radziwskie konie.

I znowu, tak jak dawniej po gostynińskich drogach, ulicą Kolejową i przez most szły furmanki ładowne węglem, solą, mąką, cukrem i wszelkimi innymi towarami, sprowadzanymi koleją do Radziwia przez płockich hurtowników. Jak dawniej na długich trasach tak teraz na odcinku z Radziwia do Płocka dorabiali się radziwiacy nowych domków, lepszych koni oraz ładowniejszych wozów. Furmaństwo opłacało się nadal i podnosiło zamożność radziwiaków.

Ten złoty okres skończył się przed samą wojną, z chwilą oddania do użytku nowego mostu drogowo-kolejowego i wybudowania stacji kolejowej w Płocku. Po wybudowaniu stacji w Płocku dla radziwskich furmanów zostało już niewiele — dowóz węgla ze stacji do domów i składów w mieście, ale tu konkurować już musieli z furmanami płockimi.

Od czasu, gdy radziwiacy zaczęli furmanić, dobry, ładowny wóz i silne konie więcej znaczyły niż gospodarstwo. Rolnictwo przynajmniej w niektórych gospodarstwach radziwskich zostało zepchnięte na boczny tor. Głównym — szła kolej i węgiel oraz inne towary do miasta.

Radziwiak raz oderwawszy się od roli, posmakowawszy lżejszego, furmańskiego chleba, dającego zawsze świeży grosz, przestawał interesować się ziemią jako głównym warsztatem zarobkowym. Zepchnął kłopoty związane z gospodarowaniem na głowę kobiety, która i ten trud przy licznych obowiązkach domowych musiała podjąć. Nawet więksi gospodarze wyraźnie zaniechali przed wojną swe gospodarstwa, bo nie bardzo się opłacały. Gospodarz radziwski od lat ceniący ziemię teraz coraz bardziej się od niej odrywał. Pękaly dawne tradycje nakazujące trzymać się ojcowizny.

Po wojnie mimo sprzyjającej koniunktury radziwiacy nie mogli natychmiast podjąć usług furmańskich, ponieważ nie byli do tego przygotowani. Przez niemal cały pierwszy rok kompletują potrzebny sprzęt, remontują wozy, zakupują konie. W 1946 roku pojawiają się znowu. Zerwany most jest właściwie ich sojusznikiem. Przez pierwsze powojenne lata furmanom radziwskim powodzi się dobrze. Dzięki temu wpływ miasta zaznacza się coraz wyraźniej w dawnej gostynińskiej wsi. Podnosi się zamożność, a młodzież radziwska coraz liczniej uczęszcza do płockich szkół. Powoli ale w sposób coraz bardziej widoczny zaczynają się zacierać różnice między lewą i prawobrzeżną częścią miasta.

Przez prawie dziesięć powojennych lat dzięki furmanstwu mogli radziwiacy nadrobić część strat poniesionych z powodu okupacji. Około roku 1956 zarobki furmanów radziwskich zaczynają się znowu kurczyć. Połączenia kolejowe, rozbudowa towarowej sieci autobusowej PKS, szybkie i sprawne połączenie komunikacyjne eliminują radziwiaków z ich przestarzałymi furmankami. Nieliczni z uporem godnym lepszej sprawy wierzą jeszcze w bacik i kurczowo trzymają się furmaństwa, ale to są już niedobitki.

Z dawnych furmańskich czasów pozostało martwe już słowo „antypryza” — rodzaj pośrednictwa w świadczeniu usług furmańskich. Brać w antypryzę znaczyło w Radziwiu godzić się na jakieś większe dostawy towaru furmankami. Przystępował do tego jeden człowiek, ustalał cenę, a potem godził na własną rękę pojedynczych furmanów.

„Dzielnice Radziwia”

Dzielnice — to chyba nazwa użyta nieco na wyrost, ma ona jednak o tyle uzasadnienie, że od dawien dawna grunty radziwskie otrzymywały swoje nazwy, odzwierciedlające różne cechy bądź to mieszkańców, bądź gleby, którą radziwiacy od lat uprawiali. Najurodzajniejsza część Radziwia i jednocześnie najbardziej bezpieczna to *Wiszpole* albo *Wieszpole*, zwane również *Persją*. Pochodzenie tej nazwy jest dziś jednak trudne do wyjaśnienia. Można tylko przypuszczać, że początkowo ta część Radziwia mogła nazywać się *Wierzchpolem*, a to z uwagi



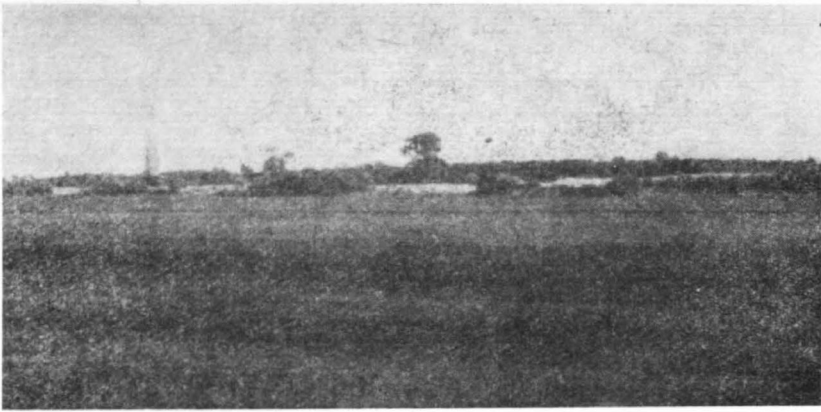
Polna droga prowadząca z Psiej Górki na grunty poduchowne

Zajęcie autora

na fakt, że w stosunku do pozostałych dzielnic położona była najwyżej i nawet w okresie powodzi nie była zalewana przez rzekę. Właśnie z uwagi na bezpieczeństwo przed powodzią *Wiszpole* posiadało największe zagęszczenie budowlane. Rozprzestrzenia się ono bo obu stronach obecnego traktu, prowadzącego do Dobrzykowa, to jest na samym grzbiecie wzniesienia. Co do drugiej nazwy — *P e r s j a* — sprawa jest o wiele trudniejsza. Mimo wielu prób żaden z dzisiejszych, rodowitych radziwiaków nie potrafi ani uzasadnić, ani wytłumaczyć jej pochodzenia. *Perswie* to ludzie jakoby obcy, izolujący się od reszty gospodarzy radziwskich, a to z uwagi na wyższy stopień zamożności. Najczęściej kojarzyli się między sobą, a jeśli chodzi o współzycie sąsiedzkie, to utrzymywali je najchętniej z mieszkańcami *Psiej Górki*, a to chyba dlatego, że ta część Radziwia, wyżej położona w stosunku do Wisły, w czasie powodzi broniła się przed zalewem.

Wiszpole posiada grunty urodzajne, warzywne. Gospodstwa na *Wiszpolu* stosunkowo najskuteczniej oparły się rozdrobnieniu, a dzięki bliskości łąk najbardziej opłacała się tu hodowla krów.

P s i a G ó r k a. Pochodzenie tej nazwy jest dość ciekawe. Początkowo tę część Radziwia, położoną w pobliżu wiślanego brzegu, nazwano *G ó r k ą*, ponieważ wznosiła się stosunkowo wysoko nad poziom rzeki i skutecznie opierała się zalewom, potem jednak, gdy mieszkańcy zaczęli trzymać w swych gospodarstwach coraz więcej psów, nazwano *Górkę* — *Psią Górką* i tak do dziś pozostało. *Psigórkę*, bo tak się



Radziwskie łąki przylegające do nortu — gruntów najniżej położonych w Radziwiu

Zdjęcie autora

w Radziwiu mówi w języku potocznym, zamieszkiwała ludność biedna, która w dawnych latach, na przednówku, czyniła podobno dużo szkód, podbierając z sąsiednich pól kartofle i warzywa. Biedniacy z Psigórki wypasali swymi krowami „pasionki” sąsiadów, „kombinowali”, co spotykało się z niechęcią i oburzeniem gospodarzy sąsiadujących z Psigórką. Mieszkańcy Psigórki z uwagi na nienajlepsze ziemie chwyтали się w dawnych latach bardzo często wyrobniczego chleba.

Grunty poduchowne. Dalej za Psigórką w kierunku rzeki rozciągały się tzw. grunty poduchowne. Nazwa ta pozostała w pamięci niewielu rodowitych radziwiaków i jest jakimś wspomnieniem z bardzo odległych lat. Pochodzenie nazwy tłumaczy się dziś tym, że prawdopodobnie w tym miejscu kiedyś znajdowały się grunty parafialne, kościelne, a w pobliżu stał kościół, zniesiony potem przez wezbrane wody. Starzy radziwiacy twierdzą, że w tym miejscu kiedyś, kiedyś znajdował się cmentarz, a dalej zabudowa mieszkalna, rozciągająca się wokół drewnianego kościoła.

Osiny albo Łysiny lub Łosiny. Jest to dzielnica Radziwia o piaszczystej, nieurodzajnej ziemi. Biały piasek prześwituje tu miejscami i stąd ziemia łyśa, nie porośnięta żadną zielenią. Od słowa łyśina pochodzi prawdopodobnie nazwa tych gruntów. Na łyśinach osiedlała się przede wszystkim biedota radziwska, wyrobnicy oraz najbiedniejsi mieszkańcy Płocka. Ci ostatni często zakupywali od radziwiaków niewielki skrawek gruntu i budowali małe domki.

Łożyce lub Łużyce. Nazwa obecnie bardzo trudna do rozszyfrowania. Żaden z mieszkańców Radziwia dziś nie potrafi jej wyjaśnić. Łożyce rozciągają się poczynając od elektrowni radziwskiej w kierunku Popłacina. Jest to ziemia urodzajna, dobra, radziwiacy mówią — ziemia s ł o d k a, warzywnicza.

Nort albo Nurt. Część Radziwia rozciągająca się na południe od Wiszpoła. Są to grun-

ty najniżej chyba położone w Radziwiu. Radziwiacy twierdzą, że jest to dawne koryto odnogi wiślanej, która właśnie w tym miejscu kiedyś płynęła. Nazwa Nort pochodzi być może od nurtu wiślanego i związana jest z Wisłą i jej dawnymi odgałęzieniami. Na podstawie starych przekazów można twierdzić, że Radziwie było wielką wyspą, oblaną od południa i od północy wodami Wisły. Ślady dawnego koryta wiślanego w postaci piasków można zobaczyć jeszcze dalej za Nortem w kierunku południowym pod wsią Góry.

Pańskie Łąki. W bezpośrednim sąsiedztwie Nortu, ale jeszcze dalej na południe rozciągają się tereny łąkarskie należące do Państwowego Gospodarstwa Rolnego—Góry. Grunty te nazywane są przez mieszkańców Radziwia pańskimi łąkami. Nazwa ta pochodzi stąd, że po powstaniu styczniowym majątek Łąck, rozciągający się aż po wieś Góry, został подарowany carskiemu pupilowi generałowi Furmanowi. Łąki sąsiadujące z Radziwem nazwali radziwiacy pańskimi łąkami, lub furmańszczyzną.

Stare Łądy. Tradycja i zapisy kronikarskie mówią, że obecne Radziwie znajduje się już na trzecim miejscu. W swej dziejowej podróży stale ustępuje ono Wiśle, odsuwając się od niej coraz bardziej na południe. Ziemie leżące w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki, jak na przykład grunty poduchowne i pozostałe grunty w kierunku wschodnim, nazywają radziwiacy starymi łądami. Stare łądy to obecnie południowy brzeg Wisły wzdłuż całego Radziwia, a nawet kępy wiślane bezpośrednio przylegające do radziwskich gruntów.

Tamte łąki. Grunty położone w pobliżu Dzierżąni nazwano tak dla odróżnienia od pańskich łąk, które leżały już poza radziwskimi gruntami. Tamte łąki to rezerwa paszowa dla gospodarzy radziwskich. Tamte łąki ulegały podziałowi jak i inne grunty użytkowe w Radziwiu i każde gospodarstwo przy podziale starało się mieć choć wąski pasek tych łąk, bo umożliwiała to hodowlę bydła.

Przydanki I i Przydanki II. Rozciągały się od radziwskiej stacji PKP w kierunku Krzywego Borku. Były to pola zupełnie niezabudowane, piaszczyste i nieurodzajne.

O g r o d y. Była to część Radziwia przylegająca do obecnej ulicy Ogrodowej, znana w dawnych latach z tego, że chętnie zakładano tu sady owocowe. Była to dzielnica mieszkalna, zajmowana przez zamożniejszych gospodarzy, nie gardzących jednak w późniejszych czasach rzemiosłem.

B a r a k i. Nazwa powstała stosunkowo późno. Baraki to obecnie ulica Portowa w dawnych latach zamieszkała przez ludność wyrobniczą, napływową, ludzi, o których rodowici radziwiacy mówili, że „przyszli z wody”. Radziwiacy niechętnym okiem patrzyli na mieszkańców baraków, bo byli to ludzie, którzy na radziwskich polach wyrządzali szkody. Mieszkańcy baraków to przede wszystkim wodniacy, ludzie Wisły. Szukali zatrudnienia w pobliskim porcie lub stoczni, pływali na statkach rzecznych, nie kumali się z radziwiakami, bo tamci uważali ich za obcych.

Radziwie po latach — wieś czy miasto?

Radziwie jako dzielnica Płocka jeszcze przez długie lata pozostawało kopcuszkim. Rzadko wzrok ojców miasta sięgał za Wisłę, by zająć się najpilniejszymi sprawami przyłączonego przedmieścia. Radziwie administracyjnie stanowiło już część Płocka, w rzeczywistości jednak jeszcze w okresie międzywojennym żyło nadal swym odrębnym życiem, zapatrzone w swe sprawy, które po dawnemu trzeba było rozwiązać własnym przemysłem.

W życiu Radziwia, gdzie jeszcze do niedawna najgłówniejszym ośrodkiem był kościół, zachodzić zaczęły jednak pewne zmiany. Przede wszystkim powstają coraz prężniejsze ośrodki przemysłowe. To że najbardziej po miejsku rozbudowuje się ulica Kolejowa zawdzięcza w okresie międzywojennym Radziwie kolei i elektryczności. To że okolice ulicy Popłańskiej zaczęły przeobrażać się, a droga ze zwykłego wiejskiego traktu stała się miejską ulicą, zawdzięcza Radziwie stoczni i rozbudowie portu handlowego. To wreszcie, że z baraków powstała ulica Portowa, która nabrała cech miejskich, zawdzięczać trzeba powojennej budowie elewatora zbożowego. Urbanizacja lewobrzeżnej części miasta postępuje powoli szlakami przemysłowymi. Bódcze przemysłowe i komunikacyjne przyspieszają tu tendencje miastotwórcze na razie w dość miniaturowej skali ale w sposób ciągły.

Silniejszy wpływ miasta na Radziwie zaznaczył się po drugiej wojnie wzrostem małych zakładów przemysłowych, szczególnie przemysłu drzewnego i rolno-spożywczego. Kolonia biednych ludzi z ulicy Zielonej, ośrodek osiedleńczy

z lat międzywojennych, zamienia się obecnie w dzielnicę murowanych domków jednorodzinnych. Łatwość uzyskania pracy zarobkowej podniosła stopę życiową dawnych biedaków z ulicy Zielonej. Zamiast drewnianych szałasów i domków poobijanych dyktą i papierem stoją obecnie przy ulicy Zielonej schludne, murowane domki, będące wymownym świadectwem, że teraz ludziom tym lepiej się powodzi.

Małe i duże perspektywy Radziwia

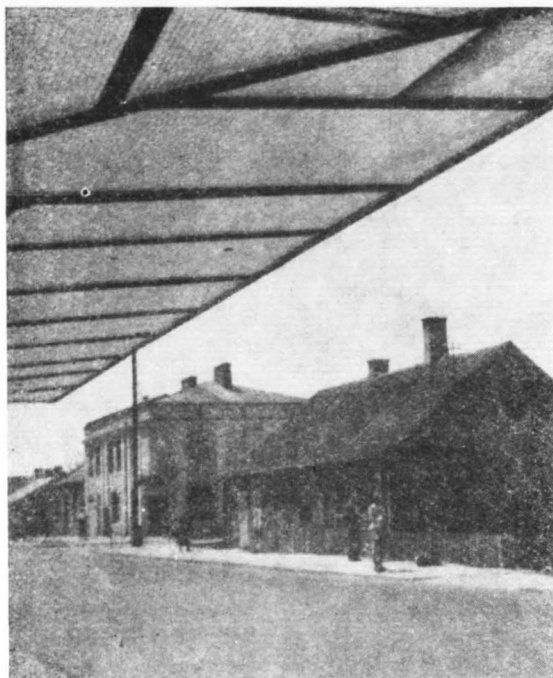
Mimo pewnych starań, które po wojnie zmieniły wygląd Radziwia, przedmieście to jeszcze dziś dla urbanisty ma wygląd „rozgrzebanego śmietnika”. Tak właśnie nazwał Radziwie znany architekt, profesor Hryniewiecki, patrząc na przedmieście z okien Domu Wycieczkowego PTTK w czasie narady architektów, zorganizowanej w Płocku z inicjatywy SARP i Prez. MRN 10—11 listopada 1961 r.

Jaka jest wobec tego przyszłość Radziwia? Czy nadal pozostawać ma ono na uboczu wielkich przemian, które są udziałem prawobrzeżnej części miasta?

W Radziwiu dwukrotnie lokalizowano wielki przemysł i dwukrotnie inwestycje te ominęły przedmieście. Projektowana tu fabryka syntetycznego kauczuku i opon samochodowych wywołała w umysłach radziwiaków tyleż nadziei co i rozczarowań. Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne, które miały początkowo powstać w zachodniej części Radziwia, przeniesiono na drugą stronę rzeki, w okolice Białej. Wielki przemysł nie przyjmuje się w Radziwiu, nie ma tu dla niego dobrej bazy rozwojowej. Czy po dwóch nieudanych próbach przyjdzie kiedyś jeszcze trzecia?

Podmokły teren, trudne warunki fundamentowania, dyskwalifikacja gruntu pod zabudowę przemysłową — to przyczyny z powodu których nie można w Radziwiu lokalizować wielkiego przemysłu. W przyszłości warunki fundamentowania w Radziwiu mogą się tylko pogorszyć. Czy w tej sytuacji można wiązać przyszłość Radziwia z lokalizacją na jego gruntach większych zakładów przemysłowych, które przyspieszyłyby jego rozwój?

Na zjeździe SARP-u w Płocku profesor Hryniewiecki postulował poszerzenie możliwości rozwojowych Radziwia. Twierdził, że w Radziwiu nie powinno się mieszkac w małych domkach. W Radziwiu należałoby budować domki wyższe, a zabudowanie ograniczyć do małej przestrzeni, resztę wykorzystując jako zieleni i uzyskując ponadto widok na Płock od strony Wisły. Wyższa zabudowa Radziwia pozwoliłaby — zdaniem profesora Hryniewieckiego — przeciwstawić wielkiej ale płaskiej sylwecie Płocka opartej o koncentrację zieleni, koncepcję pionową, architektoniczną tworząc ciekawą sylwetkę.



Najbardziej miejska część Radziwiewa — ulica Kolejowa
widziana z przystanku autobusowego

Zdjęcie autora

Zatwierdzony w 1961 roku perspektywiczny plan zabudowy przestrzennej Radziwiewa przewiduje budownictwo jednorodzinne, a więc planuje dzielnicę mieszkaniową o niskiej zabudowie.

Jaką rolę odgrywać powinno Radziwiewo u boku wielkiego Płocka? Czy będzie to tylko dzielnica mieszkaniowa, dzielnica jednorodzinnych domków, dzielnica wypoczynkowo-rekreacyjna? A może zrodzą się propozycje intensyfikacji rolnictwa na terenie Radziwiewa, propozycje rozwoju hodowli? A może powstanie tu miejska baza warzywniczo-hodowlana, zaspokajająca potrzeby przemysłowego Płocka?

Radziwiewiaci zawsze celowali umiejętnościami dostosowania się do aktualnych warunków. Dziś mocno przemieszani z napływową ludnością Płocka, zapatrzeni w przemysł, zatrudniani na budowach i w fabrykach, oderwali się od ziemi i, tak jak ich ojcowie w okresie międzywojennym, warsztat rolny traktują marginesowo, mimo że w rolnictwie i ogrodnictwie drzemią obecnie niewykorzystane możliwości powiększenia dochodu osobistego i społecznego.

Płock z racji swego położenia, wielkości i znaczenia patrzył zawsze na Radziwiewo jako na

miejscość późniejszego gatunku. Tytułów do podkreślenia wyższości było wiele, o ile jednak historycznie opinia ta mogła mieć uzasadnienie — gród książęcy, biskupstwo, potem siedziba starosty, o tyle wyższość ta podkreślana jeszcze w okresie międzywojennym była już reliktem minionych wieków i opierała się na uświęconych tradycją nawykach i uprzedzeniach.

Radziwiewo w historii swej przeszło długi okres zacofania i prymitywu. Jeszcze dziś nie bardzo wiadomo, gdzie w Radziwiewie kończy się wieś, a zaczyna miasto. Jedno jest jednak pewne. Wygasają bezpowrotnie dawne uprzedzenia i kontrowersje między lewym i prawym brzegiem tej samej rzeki. Poszły w niepamięć urazy i antypatie. Radziwiewo wtapia się powoli w organizm miejski Płocka i ten proces może się tylko jeszcze bardziej nasilić. Taka a nie inna jest prawidłowość rozwoju, takie a nie inne są tu procesy aglomeracyjne. O odrębnościach, uprzedzeniach i wzajemnych urazach mówiliśmy w tym szkicu poświęconym sprawom i ludziom Radziwiewa dlatego, że dziś to już tylko wspomnienia i historia.